Nr 570. Kraków, Poniedziałek 28 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorotte, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Z okolic Krakowa po inwazyi rosyjskiej.

(Koresp. „N. Reformy“.)

I.

Bochnia, 27 grudnia.

Pasażer, wyjeżdżający koleją w okolicę, uwolnioną od najazdu rosyjskiego, musi uzbroić się w jedną cnotę: cierpliwość. Pociągi bowiem, wprowadzone w ruch w takich stronach, odchodzące jedynie w miarę potrzeby, o ile tor jest wolny, mają swoją własną miarę czasu. Czy dojadą w 4 lub 5 godzin wcześniej lub później, to jest rzeczą obojętną, chodzi o to, aby tylko na miejsce przeznaczenia dowiozły ludzi czy towary. Na wojnie wszystko zmienia wartości, tylko na placu bitwy przestrzega się ścisłej punktualności.

Po inwazyi rosyjskiej najpierw szły pociągi wojskowe do Bierzanowa, następnie do Podłęża, wreszcie Kłaja, potem Bochni, dzisiaj już dochodzą one do Słotwiny, Biadolin oraz do Bogumiłowic. Cywilne osoby mogą jechać tymi pociągami tylko za specyalnemi legitymacyami.

Od paru dni wyjeżdża codziennie około godziny ósmej rano z Krakowa pociąg osobowy-ciężarowy. Dla pasażerów przeznaczono dwa wozy III. klasy. Oba wozy zapełnione podróżnemi, wojskowymi i cywilnymi. Ci ostatni — to przeważnie kolejarze. Albo wracają z Krakowa z zakupów prowiantów, albo jadą na miejsce przeznaczenia do wyznaczonej pracy. Rozmawiają naturalnie o wojnie, przytaczają szczegóły inwazyi rosyjskiej, którą niejeden z nich przeżył.

— Jak na Grabie strzelały armaty, tośmy uciekli do Kłaju — opowiada jeden kolejarz. — Ciężko było w Grabiu wytrzymać.

— A ja z żoną i dziećmi, — dodaje drugi, — siedziałem wtedy w Staniątkach. Siedm dni i siedm nocy były Staniątki wystawione na ogień artyleryi. Ziemia drżała, zdawało się, że się wieś zapadnie. Szrapnele świstały bez opamiętania. W domu nie siedzieliśmy, tylko przenieśliśmy się do jamy, wykopanej przed chałupą. Tam były łóżka, kuchnia, jama była nakryta grubą warstwą słomy, pod ziemią przeżyliśmy bombardowanie Staniątek. Dwóch księży jezuickich w klasztorze zabiły szrapnele, ks. Kurcza i ks. Płukasza, parę kobiet, kilka domów spaliły. To były straszne czasy.

— A jak się zachowali Rosyanie w Staniątkach?

— Jak wszędzie. Grabili żywność i paszę, kradli kury, gęsi, świnie, mąkę i zboże. W klasztorze zabrali wszystkie ryby żywione w kadziach. Nie płacili za nic. Wieś jest dosłownie wyjedzona, nie można nic dostać, krów nie ma, zboża też. Widzi pan, oto prowianty, które wiozę dopiero dzisiaj na święta. (Było drugie święto Bożego Narodzenia). Ludzie świąt nie urządzali, bo nie było z czego. Takich smutnych świąt jeszcześmy nie przeżyli. Moskale wszystko zabrali, nic nie ma na wsi. Oto powszechna skarga, jaką się wszędzie dzisiaj na prowincyi słyszy.

Wśród takich rozmów pełnych żalu i smutku dojechaliśmy na pola bierzanowskie. Z okien wagonu widać w rowie obok nasypu kolejowego świeżą zwyczajną mogiłkę. Na mogiłce drewniany prosty krzyż. To grób żołnierza austryackiego, który tam padł podczas patroli. Pierwszy to ślad wojny, jaki widać z pociągu. Dalej widać szereg białych domów w pustem polu, drzewa bowiem wszystkie w ogrodach pościnano. Widać tylko pnie i gałęzie. Widok smutny na tle jesiennego krajobrazu.

Stacya w Bierzanowie nic nie ucierpiała.

Za Bierzanowem widać już coraz częściej liczne rowy strzeleckie, na polach wykopane przez Rosyan. Wszystkie prawie wyścielone słomą. Niektóre z nich bardzo długie. Obok Podłęża widać oderżnięte wierzchołki słupów telegraficznych z białymi dzwonkami. Budynek stacyi kolejowej w Podłężu nic nie ucierpiał, tylko wybite szyby w oknach świadczą jeszcze o kulach moskiewskich.

Większe i wyraźniejsze jeszcze ślady wojny widać z okien wagonu za Podłężem. Wzdłuż toru kolejowego biegną liczne,, głębokie rowy strzeleckie, nakryte słomą i gałęziami. Rosyanie kopali te rowy na nasypie kolejowym. Tu i ówdzie ślady ognisk, obok porozrzucane pióra gęsie. Nieprzyjaciel ucztował tam po zrabowaniu gęsi po wsiach. Pola pokaleczone ogromnymi otworami, powstałymi od wybuchu szrapneli, oziminy potratowane. Po polach widać często długie rzędy głębokich strzeleckich rowów z przedpiersnikami glinianymi. W kilku miejscach oziminy i zagrody chłopskie zupełnie stratowane, słomą wyścielone. Tu były widocznie obozowiska kawaleryi rosyjskiej. Najbardziej złowrogo wyglądają spalone chaty wiejskie w Staniątkach. Tu i ówdzie połowa chaty ocalała. Przed każdym domkiem chłopskim w ogrodzie widać duży świeży kopiec. To schroniska dla ludności wiejskiej podczas bombardowania. — Chłopi wykopywali sobie głębokie jamy i tam przenosili się z dziećmi i gratami podczas bombardowania. Jamy nakrywali deskami i ziemią i w takich warunkach przeżyli walkę. Niektórzy chłopi wykopali sobie tak wielkie kryjówki, iż tam umieścili sobie wszystkie sprzęty, łóżka, zboże a nawet krowę, która razem z mieszkańcami przeżyła inwazyę w głębokości 3 m. pod ziemią, dając dzieciom mleko, tak poszukiwane w tych ciężkich czasach.

W Kłaju śladów wojny z wagonu nie widać żadnych; tylko jeńcy rosyjscy, czekający na pociąg, są żywymi świadkami zaciekłych bitew, jakie się toczą nad dolnym Dunajcem. Z Kłaja jeńców przewieziono do Krakowa.

Dłużej zatrzymał się pociąg przed Bochnią na Rabie z powodu zajęcia torów na stacyi bocheńskiej i czekał dwie godziny. Dla przybywającego pociągu musiano na stacyi w Bochni szukać miejsca i usuwać inne pociągi. Obecna wojna, a właściwie olbrzymi ruch kolejowy podczas tej wojny niezbicie wykazał, że inwestycye na koleje galicyjskie były bardzo skąpe i że należało już dawniej pomyśleć o lepszem uposażeniu torów na stacyach galicyjskich. Przy wielkich transportach, przy licznych pociągach brak torów na stacyach utrudnia w wysokim stopniu szybkość komunikacyi. Rzeczywiście należy się uznanie naszym urzędnikom kolejowym, że spełnili wśród niezwykle ciężkich warunków swoje odpowiedzialne obowiązki doskonale, bez zarzutu.

Jeden tor na Rabie już został naprawiony. Przęsła drugiej północnej części mostu, załamane w dwóch miejscach, spadły do wody i zwisają tak jeszcze dotąd. Pionierzy pracują obecnie około podstemplowania zwisających, załamanych przęseł. Za tydzień ma być podobno już i drugi tor naprawiony. Z mostu kolejowego na Rabie słychać było przygłuszony huk armat. To echa walk nad dolnym Dunajcem. Most drewniany na Rabie, na drodze, prowadzącej do Królestwa, spalony. Widnieją z daleka niedopalone resztki. Most ten Rosyanie rozpoczęli naprawiać, ale naprawić go już nie zdołali.

Niektórzy pasażerowie, nie chcąc czekać przed mostem dwóch godzin, wybierają się pieszo do Bochni wzdłuż toru, zwłaszcza, że piesza droga trwa do miasta najwyżej pół godziny. Na dworcu kolejowym cywilnych pasażerów zupełnie nie widać. Służbę pełnią oficerowie i żołnierze, sale zajęte przez rannych, przy wszystkich drzwiach stoją żołnierze z karabinami.

Opuszczamy dworzec i wybieramy się do miasta. Zaraz przy drodze obok kolei widać duży plac, wyglądający, jak targowisko po jarmarku końskim. Tu mieli Rosyanie kuchnie polowe. Rzucono na nie dwie bomby, które zabiły kilku Rosyan i kilka koni. Co krok spotyka się patrole wojskowe i wozy z żywnością, bronią i t. d. Jadą na wszystkie strony.

Drogi w Bochni zdemolowane, wozy i przechodnie brną w błocie po kolana. Czystych chodników w mieście zupełnie niema. — Na każdym kroku spotyka się wojskowych, oficerów i żołnierzy. Bochnia zamieniła się w wielki obóz.

Z chodników widać puste domki, drzwi pootwierane, okna wybite, meble w nieładzie porozrzucane. Sklepy żydowskie wszystkie zostały zdemolowane, towary pokradzione lub rozdane miejscowej lub okolicznej ludności. — Tu i ówdzie widać rozbite kilofami żaluzye w sklepach. W ten sposób Rosyanie przychodzili do sklepów „po sprawunki“. Rabowali wszędzie, gdzie się dało. Z mieszkań prywatnych ucierpiały najbardziej te, które były opuszczone przez lokatorów. W parterowych domach stały rosyjskie konie. Rzeźnikowi bocheńskiemu, St. Gurgulowi, skradli Rosyanie konie i wóz oraz sześć wieprzków.

Wnętrza niektórych sklepów dają dokładny obraz gospodarki rosyjskiej. Urządzenia sklepowe rozbite, lady poprzewracane, szafki poniszczone, tylko śmiecie, papiery i deski pozostawały. Zbyteczne lub niepotrzebne towary Rosyanie wyrzucali na ulice i rozdawali je lub sprzedawali gawiedzi bocheńskiej lub okolicznej.

W gmachu sądu powiatowego umieszczono lazaret rosyjski. W biurach salin były umieszczone władze wojskowe rosyjskie. U burmistrza dra Maissa zakwaterował się generał-porucznik Cecowicz. Miejscowego proboszcza, kanonika Wilczkiewicza, nachodzili Rosyanie codziennie i żądali od niego żywności. W ten sposób ogołocili plebanię zupełnie ze środków żywności, nadto skradli księdzu Wilczkiewiczowi wszystko wino. Rabowali bowiem także po piwnicach.

Szkody, jakie Rosyanie wyrządzili w Bochni, wynoszą, według obliczeń burmistrza dra Maissa, **sześć milionów koron.** Dr Maiss przedłożył już wykaz tych szkód starostwu i ministerstwu spraw wewnętrznych.

Wojna.

Głosy angielskie o położeniu wojennem w Polsce.

Wiedeń, 27 grudnia.

„N. Fr. Presse“ donosi z Rotterdamu:

„Morning Post“ ogłasza następujące informacye z Petersburga:

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz został ponownie zmuszony do wyrzeczenia się swojego głównego celu strategicznego i do cofnięcia swoich wojsk, ażeby zatrzymać linię wewnętrzną. **W. książę musiał tedy wyrzec się Krakowa i skoncentrować swoje siły przed Warszawą.**

Berlin, 25 grudnia.

„Berliner Tageblatt“ donosi z Rotterdamu:

„Times“, omawiając położenie militarne na wschodzie, podnosi, że trzeba się liczyć nie tylko z Niemcami, lecz także z Austro-Węgrami. **Trzeba zastanowić się nad środkami, potrzebnemi wobec położenia, którego nie oczekiwano na początku wojny.**

Trójporozumienie nie ma powodu obawiać się liczebnej siły nieprzyjaciół, posiada bowiem ludność 2 razy większą niż dwuprzymierze.

Wojskowy współpracownik tego pisma **oblicza rezerwy armii niemieckiej na 4 miliony.** Rezerwy te jakościowo nie dorównują armii polowej, ale mimo to posiadają wielką wartość, gdyż w Niemczech panuje wogóle duch wojskowy. Zwycięstwo nie zawsze jest wynikiem przewagi liczebnej i większej zasobności finansowej, ale zależy od dobrego politycznego kierownictwa wojny, od wczesnego przygotowania środków wojennych, od wspólnej akcyi sprzymierzonych wojsk i od stanowczej bezwzględnej ofenzywy. „Times“ domaga się na ostatek, ażeby wodzowie sprzymierzonych wojsk odbyli naradę nad obecnem położeniem.

Dunaj rosyjską linią przewozową.

Wiedeń, 28 grudnia.

Bukaresztenski „Adeverul“ donosi z Gałaczu: Prócz dawniejszych transportów przepłynęło tędy Dunajem znowu 5 parowców, holujących 30 okrętów. **Wiozły one rosyjskie wojska i amunicyę dla Serbii.**

„Po wojnie w Warszawie“.

W „Kijowskiej Myśli“ z dnia 29 listopada korespondent warszawski tego pisma, Iwanow, zamieszcza następujące sprawozdanie z nastrojów i sytuacyi w Warszawie po pierwszem jej obłężeniu przez wojska sprzymierzone:

— Chwała Panu Bogu! wojna skończona — mówią w Warszawie. A gdy się wspomina o przeżytych trwogach nowemu jakiemu przybyszowi, mówi się: Było to gdy wojna tu szalała. Szła wojna około Warszawy, Dęblina i Puław. Ciężkim i twardym krokiem stąpała po polach i niwach: wydeptywała posiane zboża i trawy, pokrywała ziemię głębokiemi brózdami i rowami, siała nieszczęście i nędzę wszędzie. I nagle odeszła sobie gdzieś daleko, tak daleko odeszła, że jej i nie słyszeć i nie widzieć nigdzie pod Warszawą. — Wojna, chwała Panu Bogu! skończona — mówią dla tego w Warszawie. Na warszawskich dworcach tłok i ciżba niesłychana. „Wojna ukończona“ i ludzie, których wygnała z rodzinnych gniazd, mogą wracać do domu. W rodzinne gniazda... Ale czy całe te gniazda? Co z tych gniazd pozostało?

Z Puław musimy jechać 18 wiorst końmi — powiada młoda kobieta z twarzą przedwcześnie zestarzałą. — Ale to nic... tam dom nasz... tam może tylko zgliszcza, i nędza i zimno... Wszystko, czegośmy nie zdołali zabrać ze sobą, zabrał nieprzyjaciel. W domu nic nie ma...

Mały, o lnianym włosie chłopczyk tuląc się do niej, przerywa jej opowiadanie pytaniem:

— Mamo przeczytaj mi powiastkę! Kup dziennik i przeczytaj opowieść!

— W gazetach nie ma opowieści — mama nie może czytać, bo ją głowa boli. Przyjedziesz do domu, to będziesz sobie sam czytał opowieści.

— A czy nieprzyjaciel nie zabrał moich powieści. — Matka, uśmiechnąwszy się, powiada:

— Nie, powieści nie zabrał, one mu nie potrzebne. Powieści zostały. — Tylko powieści zostały...

Chwała Bogu! Wojna się skończyła! — mówią dzieci i dorośli. I płaczą... Nie wiem, czy ludzie płaczą w przepełnionych po brzegi gospodach, ale widziałem ludzi płaczących na ulicach i w znanych punktach zbornych, widziałem płaczące dzieci, w przepełnionych kościołach widziałem płaczące niewiasty i płaczących mężczyzn. — Wojna się skończyła! — Ale dla czego mężczyźni i kobiety w takiej liczbie gromadzą się po kościołach i płaczą?

Była to niedziela. Cichy i słoneczny dzień. Po ciasnych uliczkach starej Warszawy przeszedłem do kościoła św. Jana. Ten najprzecudniejszych z przecudnych pomników starej Warszawy przepełniony był modlącymi się. I dziwnem było, że do wspaniałego, bogatego kościoła przyszły tysiące ludzi i tysiące dzieci tak biednie, tak nędznie odzianych, a na dworze chłodno i mroźno... Ciężki zaduch unosił się w kościele. W pełne drżące basowym głosem dźwięki organu mieszały się westchnienia nabożnych tłumów...

A gdy tłumy wyszły na ulicę, dziwno było patrzeć na nie na tle starych gmachów przed zamkiem Zygmunta III, przed pałacem książąt Mazowieckich i Baryczków... nie licują one z tą starą, cichą i poważnie zadumaną Warszawą, nie licują te tłumy też z Warszawą nową, błyskotliwą, szumną i paradną. Ale tłumy te są wciąż jednak w Warszawie, te tłumy głodne, licho odziane, te tłumy biednych nędzarzy... Wojna skończyła się!

Do kościoła ta bieda idzie nie tylko pomodlić się. Idzie tam, aby się ogrzać. A ogrzawszy się i wyszedłszy znowu na ulicę, idzie... ale nie wszyscy mają gdzie iść.

Kiedy szła wojna, biedacy ci szli do Warszawy z Pruszkowa, Grodziska, Skierniewic, Góry Kalwaryi, z pod Dęblina, z Puław... A teraz „gdy wojna, chwała Bogu, przeszła“, gdzie mają się podziać? Dawniej celem jej wędrówki była Warszawa... ale teraz?

* * *

Wojna pod Warszawą „skończona“. Przyjechawszy wczoraj do Warszawy, usłyszałem to, a dziś naocznie się przekonałem, co to w rzeczywistości oznacza. To, co zobaczyłem, było naprawdę ciekawem...

Może, że wojna jeszcze nie zupełnie skończona. W tę samą niedzielę, którą opisuję, pokazał się n. p. nad Warszawą znowu aeroplan i rzucił bombę na Aleję Jerozolimskie... ale to nic, to nie szkodzi. O tem w Warszawie nie mówi się więcej, niż o ponownem zbliżaniu się Niemców na froncie Wisła—Warta. A o tem słyszałem tylko od jednego obywatela. — Znowu się zbliżają — powiadał z gniewem i żalem. Znów bieda! — A co? — Znowu mleko podrożało. Jak Niemcy się zbliżają, mleko drożeje... Bieda!...

Nie zdziwiłem się i nie uśmiechnąłem się nad prostodusznością obywatela. Tu w Warszawie przekonałem się, że podrożenie mleka jest bez porównania daleko gorszem zdarzeniem niż bomba z aeroplanu.

* * *

Luciano Magrini pisze z Warszawy w medyolańskiem „Secolo“ z daty dnia 5 grudnia: Śnieg, lód, nieskończone cierpienie, głód. Teatr wojny w Królestwie Polskiem jest tragiczny. Od tygodnia wskazuje termometr ośm stopni poniżej zera. W ogólności grudzień w Królestwie Polskiem nie jest osobliwie zimny. Ale w tym roku zima jest niezwykle ostra, i Polacy porównują ją ze straszliwą zimą roku 1812. Wisła zamarza. Na rzece płyną kry, pokryte śniegiem. Niewysłowione są cierpienia ludności. Setki i setki rannych napływają codziennie do Warszawy. Liczne są przypadki tężca. Wielu rannych ma sparaliżowane ręce i nogi. Zdarzały się także przypadki obłąkania. Dwadzieścia sześć lazaretów, utworzonych przez polski oddział Czerwonego Krzyża, ma zaledwie miejsce na przyjęcie nowych rannych. A oprócz rannych przybywają codzień setki innych ofiar wojny: tułaczów. Przyjeżdżają w części na nędznych wozach, na których wśród mizernego mienia siedzą kobiety i dzieci, w części przychodzą pieszo z miejscowości zbombardowanych, obróconych w perzynę. Przybywają do Warszawy, aby znaleźć przytułek, chronić się od zimna i głodu. Obecnie jest tu przeszło 15.000 tułaczów, którzy żyją w największej nędzy.

Stosunki wewnątrz Rosyi.

Specyalny korespondent „N. Fr. Presse“, bawiący w Sofii, ma tam do dyspozycyi różne tajne źródła wiadomości o stosunkach panujących dziś wewnątrz Rosyi.

Przedewszystkiem ciekawe jest to, co donosi o stosunku w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do swych generałów. Wielki książę, walczący dziś o tron i życie, znalazł był w ambicyi wojennej Rennenkampfa podatne narzędzie do swych zamiarów, natomiast nie lubił Samsonowa i Iwanowa, poważnych generałów, odsuwających się od intryg dworskich. Może więc po części z winy samego wielkiego księcia pochodzi to, że armia Samsonowa, otoczona przez Hindenburga, nie otrzymała posiłków. Popadnięcie Rennenkampfa w niełaskę należy przypisać także temu, że zaczął on głośno krytykować sztukę wojenną wielkiego księcia i że słowa tej krytyki przedostały się nawet do Petersburga.

Póki wojska rosyjskie szły rzekomo na Berlin, rząd carski nie miał przyczyny obawiać się wpływu niepopularnej wojny na wewnętrzne stosunki w kraju, bo nawet sztuczne wawrzyny zwycięskie upajają. Teraz jednak zaczyna przychodzić wytrzeźwienie. Wulkan podziemny, na którym Rosya stoi od wielu lat, znowu pracuje. W pierwszej tylko połowie rosyjskiego listopada żandamerya dokonała tam 400 aresztowań. Przy tworzeniu nowych formacyj rezerwy w okręgach wojskowych wileńskim, kijowskim i odeskim władze wykryły nowe organizacye „wojennego sojuzu“, który przed dziewięciu laty w Sveaborgu, Kronsztadzie i Sebastopolu doprowadził do buntów wojskowych. W twierdzach kowieńskiej i grodzieńskiej skonfiskowano wielką ilość hektografowanych odezw związku rewolucyjnego, kończących się słowami: „Pozbądźcie się waszych oficerów, którzy chcą waszą krew przelewać dla intryg“!

U dziewięciu członków Dumy, których temi dniami uwięziono, znaleziono między innemi szkic odezwy do ludu rosyjskiego, który powiada: „Dość już naprózno przelanej krwi! Każde zwycięstwo będzie nowem ogniwem łańcucha na uciemiężony lud rosyjski“! — W Kutaisie, Eriwanie i Tyflisie ormiański komitet rewolucyjny rozrzuca odezwy, wzywające wprost do powstania i wskazuje na to, że miasta kaukazkie są obecnie zupełnie ogołocone z załóg, a „trzy korpusy kaukazkie, uzbrojone przeciw Turcyi, poszły w wojnę tylko pod grozą knuta i w razie potrzeby zwrócą się razem z wami przeciw umierającemu caryzmowi“.

Podobne odezwy pojawiają się wszędzie. Jeszcze inny symptom dowodzi, że rząd wietrzy wewnętrzne niebezpieczeństwo i zamyśla przeciw niemu otworzyć zwykły rosyjski wentyl: coraz większe planowe szczucie przeciw żydom, Niemcom nadbałtyckim i Finom. Z początku wojny, zdawało się, zapanowała tolerancya religijna i narodowościowa wewnątrz Rosyi. Minister Makłakow sam wezwał w sierpniu gubernatorów okólnikiem, żeby w stosowaniu praw przeciw żydom i chrześcijanom innych wyznań kierowali się jak najszerszą tolerancyą. Taką samą dyrektywę dał minister spraw wewnętrznych finlandzkiemu gubernatorowi generałowi Seynowi, przy sposobności jego wizyty w Petersburgu we wrześniu, ale już z początkiem października nastał inny wiatr. Mieńszikow, A. Stołypin i inni dziennikarze, czerpiący swoje natchnienie w departamencie policyi, nietylko popadli w dawny ton przeciw żydom, Finom i Niemcom nadbałtyckim, ale starali się jeszcze samych siebie prześcignąć. To, co „Nowoj Wremia“ codziennie drukuje przeciw nieprawosławnym poddanym, graniczy już z psychozą. Do rosyjsko-bałtyckich prowincyj wysłano znanego Rennikowa, który tam zbiera różne denuncyacye, zapisywane potem przez „Nowoje Wremia“. Dzielny Glinka żąda ni mniej ni więcej, jak zesłania wszystkich mieszkańców prowincyj nadbałtyckich o niemieckiem nazwisku do kopalń sybirskich, a Puriszkiewicz zalecił niedawno, żeby „wszystkich Niemców, Finów i żydów rosyjskich bez różnicy wieku i stanowiska wypędzić do budowania torów i dróg strategicznych“.

Te drukowane pogróżki zamieniają się powoli w czyny. W ostatnich trzech tygodniach urządzono 27 pogromów żydowskich w Królestwie Polskiem, w prowincyach wschodniej Rosyi i w gubernii kijowskiej. Że podobne pogromy mają być urządzone niebawem w Witebsku, Kijowie, Odessie, Winnicy, Kiszyniewie i innych miejscowościach, o tem dotyczący gubernatorzy donieśli już do Petrogradu. Prezydent sejmu finlandzkiego w drodze administracyjnej został wysłany tymi dniami na Sybir na czas całej wojny. Ten sam los grozi 42 nadbałtyckim właścicielom dóbr.

Co do młodzieży akademickiej, to jak się zdaje, władze sądzą, że już się jej nie potrzebują obawiać, od kiedy nowa ustawa, wprowadzona w życie tydzień temu, wszystkich studentów rosyjskich oddaje do szkół wojskowych, nie tyle w tym celu, aby zaradzić brakowi oficerów, ile raczej dlatego, aby tych młodych zapaleńców wpakować w mundur. Z samej politechniki petersburskiej przydzielono do szkoły wojskowej 2.653 studentów.

Któż więc, pyta zadowolony z siebie czynownik, podniesie chorągiew buntu? Któż? Odpowiedź brzmi: Kto wie, czy nie rów strzelecki, czy nie te masy armii rosyjskiej, z pośród których dopiero przed dwoma tygodniami z jednego korpusu wydano katowi 17 podoficerów i prostych żołnierzy. Korespondent oświadcza, że ma pod tym względem różne wiarygodne informacye, które dla zachodnio-europejskiego ucha brzmią nieprawdopodobnie.

Trzy po trzy.

(Przewrotność nad przewrotnościami).

Powołany przed oblicze redaktora, posłyszałem rozkaz:

— Brakuje mi 70 wierszy; napisz mi je pan a szybko.

— Jeszcze czego! Zarzekłem się publicznie; a po doświadczeniach ostatnich... Człowiek szarpie się, by z czytelnikiem dzielić się myślą szczerą, a potem...

— A kto pana prosi, byś w artykuły pakował myśli? Jak ich tam nie będzie, nie przydarzy im się nieszczęście!

— W tych jednak warunkach pisać...

— A to pan nie pisz, ale nasmaruj, nagryzmol, nababraj, byle było tego 70 wierszy.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich P. T. Prenumeratorów czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X.“

KRONIKA.

Kraków, 28 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Z dworca krakowskiego. Ruch pociągów na tutejszym dworcu kolejowym po martwocie ostatnich czasów ożywił się znacznie. Do Wiednia wyjeżdża znaczna liczba pasażerów, do Bochni odbywa się normalny ruch pasażerski, do Zakopanego odchodzi jeden pociąg o godzinie 7 rano. Pociąg ten ma połączenie od Chabówki przez Tymbark do N. Sącza, dokąd dochodzą także pociągi z Koszyc przez Orłów i dowożą prowianty. Do Wieliczki i Bierzanowa zaprowadzono już stałą komunikacyę kolejową. Do Tarnowa pociągi do dnia dzisiejszego jeszcze nie dochodzą, urzędnicy kolejowi z tego miasta, oraz personal starostwa bawi jeszcze w Krakowie, tak samo urzędnicy podatkowego urzędu. W Brzesku urząd podatkowy już reaktywowano, tak samo w Wiśniczu.

Transport rannych. Filia krakowskiej stacyi opatrunkowej znajdująca się w Wieliczce, została przeniesiona z powrotem do Krakowa, a ranni przesyłani są pociągami na tutejszy dworzec towarowy od Bochni, Słotwiny, Biedolin i Bogumiłowic. Do stacyj tych przywożą rannych wozami, skąd się ich transportuje do Krakowa pociągami. Napływ rannych w ostatnich dniach wzmógł się znacznie. Jednych przewozi się do tutejszych szpitali, innych dalej na zachód. Ciężej ranni pozostają w Krakowie. Również w ostatnich dniach wzmógł się napływ rannych od strony Jędrzejowa i Kielc. Tych żołnierzy zwożą do Krakowa albo podwodami, albo automobilami. Ciężej rannych, podleczonych w krakowskich szpitalach wojskowych, odwożą specyalnymi pociągami w głąb monarchii.

Jeńcy rosyjscy. W ostatnich dniach zaczęły znowu nadchodzić do Krakowa większe lub mniejsze transporty jeńców rosyjskich. Jedni przyjeżdżają od Kłaja i Bochni, drudzy pieszo z okolic Kielc. Z okolic Tarnowa idą jeńcy rosyjscy pieszo pod eskortą do którejkolwiek stacyi, Słotwiny, Bochni lub Kłaja, tutaj wsiadają do pociągów i przyjeżdżają do Krakowa. Jeńcy wzięci do niewoli w Królestwie Polskiem, idą do Krakowa pieszo. Wczoraj po południu między innemi szedł transport jeńców z Kielc, wynoszący około 400 ludzi, złożony przeważnie z piechurów rosyjskich.

XIII posiedzenie naukowe Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 29 grudnia b. r. o godz. 6 po południu w sali wykładowej Instytutu botanicznego przy ulicy Lubicz l. 46, I. p. Na porządku dziennym: 1) P. Józef Ryzner: O zaćmieniach słońca. 2) P. Władysław Dziewulski: Zaćmienie słońca w Krakowie 21 sierpnia b. r.

Powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie urzęduje począwszy od dnia 2 stycznia 1915 roku w godzinach od 10 do 12 w południe w swoich biurach przy ulicy Pijarskiej l. 1, I. p. Przyjmuje wpłaty na raty hipoteczne i weksle, przekazy pieniężne na Wiedeń i inne nieobjęte wojną kraje monarchii, wkładki oszczędności , nadto w miarę możności wypłaca zwroty wkładek.

W szkole im. św. Jana Kantego, w baraku przy alei Krasińskiego l. 4, rozpocznie się nauka po świętach w sobotę, 2 stycznia 1915.

Lichwa żywnościowa. W sądzie powiatowym karnym w Krakowie w ostatnich czasach zostali skazani: Adam Golec za sprzedawanie litra nafty po 40 hal. i po 44 hal. zamiast po 38 hal. na 14 dni aresztu; Anna Łobzower za sprzedaż mleka po 50 hal. zamiast po 24 hal. na 3 tygodnie aresztu; G. Wilczyński za sprzedaż nafty po 50 hal. zamiast po 46 hal. na 3 tygodnie aresztu; Rozalia Wasilewska za sprzedaż mleka jako śmietanki po 12 hal. za ¼ litra na 3 tygodnie aresztu; Regina Rosiek za sprzedaż jaj po 16 halerzy za sztukę zamiast po 11 halerzy na 10 dni aresztu; Honorata Boberowa za sprzedaż mleka dodatkiem śmietany po 80 halerzy na 3 tygodnie aresztu; Andrzej Wierzbanowski za sprzedaż 10 kg. mąki pszennej po 7 koron (kilo ma kosztować 62 halerze); Julian Zajączkowski za sprzedaż 1 kg. wieprzowiny po 2 K 40 h zamiast po 2 K 04 h na 3 tygodnie aresztu; Józefa Kołkowa za sprzedaż 1 kg. cukru po 88 halerzy i bułek po 5 halerzy zamiast po 4 halerze na 6 tygodni aresztu; Jan Żmuda za sprzedaż 1 kg. mięsa po 2 K 24 h zamiast po 2 K na 10 dni aresztu.

W sprawie datku ewakuacyjnego dla wychodźców polskich na Morawach. Otrzymujemy następujące pismo:

Położenie wychodźców polskich z Galicyi zaczyna stawać się w Bernie coraz trudniejszem.

Nadeszła zima, a znią większe wydatki na cieplejszą odzież i jaki taki opał. Prócz tego drożyzna zwiększa się w coraz to szybszem tempie.

Znajduje się tu wiele Polaków pozbawionych zupełnie środków do życia, gdyż zapasy przyniesione z kraju, wyczerpały się ostatecznie — a nie zdołano dotąd uzyskać rządowego datku 70-ciohalerzowego, przeznaczonego dla najbiedniejszych.

Fundusz, jaki udało się zebrać komitetowi wychodźczemu, dzięki ofiarności niewielu zacnych i szlachetnych osób prywatnych, dawno się już wyczerpał — a wynosił on w stosunku do ilości potrzebujących nieznaczną kwotę paru tysięcy koron, co w porównaniu do zebranych dla żydów kilkuset tysięcy koron tem skromniej się przedstawia.

Jest zatem rzeczą bardzo pilną, nie cierpiącą dalszej zwłoki, uzyskać od c. k. rządu dla naszych wychodźców tę pomoc, jaką wszędzie najbiedniejsi otrzymują — wzruszyć i nakłonić miarodajne czynniki, aby się zajęły losem nieszczęśliwych Polaków zamieszkałych w Bernie, którzy pozbawieni mienia i ojczystego dachu nad głową, ocaliwszy zaledwie życie, cierpią ostatnią nędzę — niepewni, czy w najbliższych już dniach będą mieli co do ust włożyć.

Mówią, że Morawy przeznaczone są dla wychodźców-żydów, a Czechy dla Polaków, że więc Polacy, na Morawach szukający schronienia, nie mają prawa do 70-ciohalerzowego datku rządowego; zapatrywanie to jednak jest mylnem, gdyż nigdzie i nigdy nie ogłaszano żadnych wskazówek dla uciekającej ludności nieszczęśliwej Galicyi — to też ludność ta, polska czy żydowska, uciekała gdzie mogła, do Moraw, Czech, jak wreszcie i do innych krajów monarchii.

W Czechach tak Polacy jak żydzi, oddawna już otrzymują 70-halerzowy rządowy datek ewakuacyjny, na Morawach pobierają go tylko żydzi, gdy tymczasem Polacy go jeszcze nie dostają.

Jak słyszeliśmy, „Komitet pomocy dla wychodźców polskich z Galicyi i Bukowiny“ nie zasypia sprawy i starania jego, jak nas zapewniają, odniosą niebawem pożądany skutek. Oby się to stało jak najrychlej, już w dniach najbliższych, bo nędza czekać dłużej nie może. Wszak od tych 70-ciu halerzy zawisło uratowanie niejednej osoby wprost od głodowej śmierci!

Promocye polskie w Pradze. Dnia 23 b. m. odbyła się w Pradze promocya na doktorów wszech nauk lekarskich pp. St. Hamerskiego, jednor. ochotnika 30 p. p., St. Czepity, jednor. ochotnika 24 p. p. i Legionisty Stanisława Oleńskiego. Wszyscy trzej ukończyli uniwersytet we Lwowie.

Jeńcy austro-węgierscy w Serbii rozmieszczeni są przeważnie w Nowej Serbii. Onegdaj transport jeńców przesłali Serbowie do Monastyru poprzez Saloniki, będące, jak wiadomo, w posiadaniu Greków. Według praw międzynarodowych, jeńcy ci, znalazłszy się na terytoryum państwa neutralnego, powinni być przez to państwo internowani. Rząd ateński, jak donoszą pisma, zażądał w Niszu, aby tych jeńców przesłano z powrotem do Salonik. Istotnie, onegdaj 54 jeńców wróciło z Monastyru do Salonik, reszta zaś ma powrócić w najbliższych dniach.

Zmarli:

Na polu bitwy pod Vuczko-mezo dnia 16 b. m. idąc na czele swej kompanii do ataku na rosyjskie armaty, padł bohaterską śmiercią porucznik Legionu polskiego, ś. p. Cieśliński, komendant VIII kompanii.

Ś. p. Cieśliński należał do najdzielniejszych oficerów w polskich Legionach. Niech mu obca ziemia, na której padł, walcząc dla swojej ojczyzny, lekką będzie.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 27 grudnia termometr doszedł od — 1·5 do + 2·0 C.; — barometr opadał.

Dnia 28 grudnia o godz. 7 rano stan barometru 743·8 mm, termometru — 0·7 C.; wiatr: zachodni.

Konie wojskowe dla rolników.

C. k. Towarzystwo rolnicze krakowskie czyniło u ministerstwa rolnictwa oraz u ministerstwa wojny zabiegi o dostarczenie naszym rolnikom koni do uprawy ziemi. Starania te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem i część koni, niezdatnych już wprawdzie do pełnienia służby przy armii w polu, ale zupełnie wyleczonych z ran i nadających się doskonale do robót polnych, została przez ministerstwa powyższe przeznaczona dla galicyjskich rolników i obecnie znajduje się takich koni, zarezerwowanych dla nas na Morawach 52 sztuk po przeciętnej cenie 58 koron za jednego. Konie te są do nabycia jedynie i wyłącznie przez rolników za pośrednictwem p. Ponińskiego, dyrektora szkoły rolniczej krajowej w Kobiernikach, obok Kęt, a prezesa okręgowego Towarzystwa rolniczego bialskiego i do niego też w tej sprawie zwracać się należy. Dalsza sprzedaż tego rodzaju koni dla rolników galicyjskich, odbędzie się w Opawie dnia 30 grudnia. Na tej licytacyi będzie dla rolników galicyjskich jako reprezentant krakowskiego Towarzystwa rolniczego zakupywał konie p. Poniński, o tyle jednak tylko, o ile zgłoszą się rolnicy, pragnący je nabyć i naprzód złożą tytułem zadatku na ręce p. Ponińskiego przynajmniej po 50 koron na sztukę, resztę zaś zobowiążą się dopłacić zaraz po odbiorze konia, co nastąpi bezpośrednio po licytacyi. Zakupione konie zostaną dowiezione bezpłatnie do odpowiednich stacyj kolejowych, gdzie je nabywcy będą mogli wyładować, jednak tylko do takich stacyj, do których będzie zamówionych przynajmniej sześć koni, to jest jeden cały wagon. Adres p. Ponińskiego brzmi: Kobiernice poczta Kęty.

Dodać należy, że konie te będą zupełnie i bezwarunkowo wolne od wszelkich, jakichkolwiek rekwizycyj i świadczeń publicznych i że rolnicy nasi nie powinni zaniedbać sposobności zaopatrzenia się w tanie, a nadające się do robót polnych konie, których teraz tak wielki brak.

Bitwa na Czarnem morzu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kostantynopol, 28 grudnia.

Główna kwatera ogłasza urzędowy komunikat:

Doniesienia urzędowe rosyjskie z Sebastopola głoszą, że turecki krążownik „Hamidje“ trafiony został koło Sebastopola torpedą i ciężko uszkodzony, i że wprawdzie mógł dojechać do Konstantynopola, lecz czas dłuższy będzie niezdolny do walki. Oto odpowiedź na te kłamstwa:

W ostatnich dniach nasza flota wraz z krążownikiem „Hamidje“ krążyła na morzu Czarnem i nie poniósłszy żadnej szkody, wróciła. Jeden z naszych okrętów wojennych napotkał dnia 24 bm. flotę rosyjską, składającą się z 17 jednostek, mianowicie 5 okrętów pancernych, 2 krążowników, 10 łodzi torpedowych i kilka okrętów do kładzenia min, a więc jeden okręt turecki znalazł się w obliczu 17 okrętów nieprzyjacielskich i zaatakował flotę rosyjską w nocy. Ostrzeliwał skutecznie krążownik pancerny rosyjski „Rościsław“ i zatopił dwa okręty do kładzenia min „Oleg“ i „Athos“. Dwaj oficerowie rosyjscy i 30 marynarzy zostało wyratowanych i wziętych do niewoli. W tym samym czasie druga część naszej floty ze skutkiem ostrzeliwała Batum. Rankiem 25 grudnia dwa nasze okręty chciały wyż wymienioną flotę zmusić do walki, wolała ona jednak uciec do Sebastopola.

Walki na Kaukazie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 28 grudnia.

Na froncie kaukaskim armia nasza w dalszym ciągu postępuje naprzód.

Działalność lotników angielskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 28 grudnia.

Urzędowo.

Londyński „Daily Mail“ donosi pod datą 23 z Dunkierki, że lotnicy sprzymierzonych wojsk 12 bombami obrzucili nową halę Zeppelina i spalili ją. Jest prawdą, że podczas ostatnich dni lotnicy nieprzyjacielscy rzucili bomby, ale hala Zeppelina nie została bynajmniej uszkodzoną.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Marya Maxymowiczowa poszukuje **Ludwiki Maxymowicz,** która z początkiem października 1914 wyjechała z Muszyny. Wiedeń, IX, Nussdorferstrasse 68, Stock I, Tür 9. 9470

Henryk Menkes w Badenie koło Wiednia, Beethovengasse 3, poszukuje **rodziców Szymona i Amalię Menkesów** ze Lwowa, tudzież szwagra swego **Leona Schleichera,** profesora gimnazyalnego z Drohobycza z żoną i dziećmi. 9472-3

Upraszam znajomych o łaskawe podanie mi miejsca pobytu mego męża **Józefa Karga,** sekretarza Rady powiatowej z Rawy Ruskiej, obecnie porucznika pospolitego ruszenia batalion 111, lub o zawiadomienie go o moim adresie. **Helena Kargowa,** Gmunden Kufer-Zeile Nr. 1., Ober-Oesterreich. 9467-5

9437

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski